

FRAGMENT ROZDZIAŁU „NIE CHCĘ SIĘ Z NIEGO WYLECZYĆ” Z KSIĄŻKI „NIEWYSLUCHANI” MONIKI TADRY I HALSZKI WITKOWSKIEJ

Czy ktokolwiek obwiniał Cię o jego śmierć?

Niesamowite, ale nikt tego nie zrobił. Norbert dużo o mnie opowiadał rodzicom. Miałem zaproszenia na ostatnie święta, ale woleliśmy być tylko we dwóch. To też było niesamowite, że staliśmy się rodziną. Ja nigdy nie doświadczyłem tak wspólnych świąt.

Wiem, że Norbert opowiadał o mnie piękne rzeczy. Poznałem ich, kiedy przyjechali w momencie choroby, ale od razu mnie zaakceptowali. Podobnie było z bratem Norberta.

Cieszę się, że spotkaliśmy się wcześniej, bo jak to się wydarzyło, to już się znaliśmy i łatwiej nam było ze sobą rozmawiać i się wspierać. Dostałem pozwolenie na to, żeby spotkać się z najbliższymi na pożegnaniu Norberta przed mszą. Widziałem mamę w trumnie, ale nie podchodziłem tak blisko. Tutaj było inaczej, w pewnym momencie zacząłem gładzić rękę Norberta i coraz mocniej czułem, że nie mogę go oddać, że muszę go mieć i że go nie puszcze. Tuż przed zamykaniem trumny w jakimś amoku pocałowałem go w czoło. Dla tych ludzi, którzy w ogóle nie wiedzieli, kim jestem, to musiało być dziwne doświadczenie. Potem tłumy znajomych przyjechały z Warszawy.

Było też małe spięcie, bo Kornelia chciała, żeby na pogrzebie była tęczowa flaga. Walka Norberta z homofobią, walka o swoją godność i prawa były ważnym motywem w jego życiu. Jego rodzice to wspianali ludzie, ale od razu był sprzeciw na zasadzie, co ludzie powiedzą. Kornelia tłumaczyła, że to jest ważne, bo on z tego powodu nie żyje.

Była ostatecznie ta flaga?

Nie było. Ale przyjechali wszyscy jego przyjaciele z Warszawy. Po części oficjalnej był brokat i śpiewanie piosenek. Miało to taki wydźwięk, jakiego Norbert by chciał, i to było bardzo miłe. Ostatecznie tata i brat Norberta też byli z tego zadowoleni. Nie wiem, jak mama, która zatrzymała się trochę na narracji „jaki błąd popełniłam, że wychowałam syna geja”. Norbert ich kochał, ale tam były pewnie napięcia, które przy jego delikatności były dla niego trudne. Wyobraź sobie, że masz do bliskich szacunek i miłość, ale jesteś urodzonym buntownikiem. Uciekasz, ale cały czas zależy ci na tym, żeby jednak mieć kontakt z rodziną, dzielić z nią swoje życie. Próbował złapać swoją drogę, zostając z szacunkiem do ludzi, których kochał.

W jego zapiskach było określenie dotyczące ostatnich szesnastu lat życia – szesnaście lat bujdy. Dokładnie tyle minęło od momentu, kiedy w wieku piętnastu lat wyprowadził się z domu. Uważał, że wszystkich oszukiwał, co jest nieprawdą. Wbił sobie w głowę coś, co jest totalnie odrębne od tego, jak wszyscy go doświadczyliśmy. Skąd to się wzięło? Nie jestem w stanie odpowiedzieć, ale przypuszczam, że między innymi z takich elementów jak wyjazd z domu i walka z homofobią. Leki, które zaczął brać siedem lat temu, dobrze na niego wpłynęły. Zaczął się trochę otwierać, pokazał się w mediach społecznościowych, nie krył się już jako gej.

Robił to w bardzo subtelny sposób. Nagle zaczął delikatnie wchodzić w inne życie, już nie to w ukryciu, wstydzicie i przerażeniu.

Nic Ci nie mówił o swojej chorobie. Wstydział się jej czy nie chciał Cię nią obciążać?

Wydaje mi się, że się wstydział, bo kiedy mówiłem o tabletkach, zawsze zmieniał temat. Mówił o rzeczach, które go bolą czy dotyczą, ale nie opowiadał o chorobie. Trauma umiejscowił w swoim przedstawieniu, gdzie pokazywał je w wesoły sposób. Wszyscy świetnie się bawiliśmy, nie mieliśmy poczucia, że każde zdanie jest sygnałem i być może krzykiem o coś, bo to wszystko jest tam fenomenalnie ukryte. Nigdy nie nazywał siebie chorym. Przypuszczam, że to leczenie go męczyło, więc czasami rzucał tabletki i mówił lekarzom, że jest dobrze. Usłyszałem o tym później, wcześniej w ogóle nie miałem do tego dostępu. Nie jestem osobą, która jest nieczuła i mało spostrzegawcza, więc to jest niesamowite, jak dobrze on umiał udawać.

Tym bardziej trudno było mu pomóc.

Dostaję dużo rad i słyszę, że samobójstwa nie da się przewidzieć i nie można temu zapobiec. Nie ma algorytmu, który by to w jakikolwiek sposób wytłumaczył, i że nie powinienem się winić. Jednak wszyscy się winimy i tak jak powiedziałem, to jest piekło. Czuję, że mogłem więcej, ale jednocześnie wiem, że nie mogłem, bo wielu rzeczy nie wiedziałem, czyli jestem w totalnym pacie. Kolejna rzecz to nieodwołalność tego czynu. Słowo „samobójstwo” trudno przechodzi mi przez usta. Zabranie sobie życia to jest coś, co wymaga jakiejś nieprawdopodobnej determinacji i siły. Nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Miałem oczywiście myśli samobójcze po śmierci Norberta. Ale to jest takie życzeniowe, bo nie jestem w stanie się zabić.

Samobójstwo jest tematem tabu, tak samo jak choroby psychiczne. Pacjenci wstydzą się o tym mówić, szpital psychiatryczny jest postrzegany jako wariackowo, również przez Norberta, co było widoczne w jego notatkach. Wydaje mi się, że gdyby osoby chore nie bały się i nie czuły się gorsze czy dyskryminowane przez to, że mają takie problemy, gdyby mocniej nazywały rzeczy po imieniu i prosiły o wsparcie, to otwierałaby się przestrzeń do pomocy. Kiedy nie masz pojęcia, co się dzieje, będąc nawet bardzo blisko człowieka, trudno jest mu pomóc.

Po śmierci Norberta napisałeś post na Facebooku, w którym padły gorzkie słowa pod adresem systemu.

Wszyscy mi mówią, że nie mogliśmy nic zrobić. Uważam odwrotnie. Co, gdyby postawić sprawę ostrzej i wszystkich nas nazwać mordercami, bo to nie jest odosobniona sytuacja? Napisałem ten post dwa dni po śmierci Norberta, to był imperatyw. Napisałem, że można mówić, że nie jesteśmy winni wprost, ale jesteśmy współwinni przez to, że uważamy choroby psychiczne za wstydlive, stygmatyzujemy je, uciekamy przed nimi. Wiadomo, że to może być

przerażające, ale nie słuchamy ludzi. Kiedy chorujemy na woreczek żółciowy czy mamy zawał, to jest to główny temat rozmowy. Ale jak masz depresję, lęki czy chodzisz do psychiatrii, to cisza, samobójstwo – cisza, gej – cisza. Nie wiadomo, jak o tym rozmawiać.

Dużo obcych ludzi zareagowało na ten post i zaczęło do mnie pisać, że sami są w ciężkiej depresji i ocierają się co drugi dzień o śmierć albo dotyka to ich partnerów. Pisali o problemach z systemem leczenia, o fatalnym przygotowaniu psychiatrów. Coraz więcej ludzi odważa się chodzić na terapię, co jest wspaniałe, natomiast jakość tej terapii jest często bardzo zła. Też doświadczyłem wizyty u psychiatry, który był po prostu infantylnym typem, i przerażało mnie to, jak banalne pytania padały z jego ust.

Zdrowie psychiczne, homofobia i samobójstwo to są wciąż tematy tabu. To jest po prostu góra znieczulicy i okrucieństwa wynikających z braku słuchania, braku chęci widzenia, uciekania przed problemami. Koło nienawiści, hejt internetowy i tak dalej – to są rzeczy, na które wszyscy pozwalamy. Problem narasta. Mówię, jakbym był ekspertem, ale te ostatnie trzy tygodnie to jest gigantyczny proces odkrywania rzeczy, o których w ogóle nie miałem pojęcia.

Co możemy zrobić?

Wiesz, może powinniśmy przestać się tak pieścić i zacząć wszystkich nazywać odpowiedzialnymi, bo się o siebie nawzajem nie troszczymy. Gnamy, gapimy się w komórki, ale nie patrzymy na ludzi. Nie docierają do nas sygnały. Ja zrobiłem dokładnie to samo, czyli uznałem, że samopoczucie Norberta pogorszyło się, podobnie jak pogarsza się samopoczucie wszystkich ludzi w zimie, kiedy mamy mniej energii, jest smutno, tracimy motywację i nie chcemy robić pewnych rzeczy. A on był w drodze do piekła. To chyba nie jest dobre, ale teraz patrzę na każdego jak na przypadek kliniczny. Z drugiej strony wydaje mi się, że musimy zacząć traktować to, co ludzie mówią, serio, z jakąś dozą empatii i ciekawości, musimy zadawać pytania.

Przez większość życia, rozmawiając z ludźmi, głównie myślałem o tym, co mam odpowiedzieć. Zamiast słuchać, co ktoś mówi, miałem stres związany z tym, co ja odpowiem, jak kogoś zabawię. Dopiero teraz to wszystko widzę. Norbert pokazał mi coś, co mnie rozbroiło. Pokazał dom, rodzinę, pokazał, że to wszystko jest możliwe i jest fenomenalne. Mam tylu wspaniałych ludzi wokół siebie. To jest największy dar, jaki mogłem dostać. Słucham ich historii i nagle widzę, że trzeba inwestować w relacje z nimi, a nie bać się ich. Jesteśmy wszyscy tacy przerażeni, wszystkiego się boimy – co inni pomyślą, co powiedzą. Norbert miał tak milion razy. To się z czegoś bierze. Nie jestem znawcą, ale chyba wszystko zaczyna się w dzieciństwie i obudowuje po drodze. Rozrasta do takich wielkości, że człowiek jest absolutnie nadwrażliwy i nie może sobie poradzić z takimi rzeczami, a jednocześnie sprawia wrażenie najstabilniejszej, najmilszej, najzabawniejszej osoby, jaką spotykasz w życiu. Doskonale zdaję sobie sprawę, że minęło mało czasu od jego odejścia, ale czuję, że w jakiś sposób to dało mi okazję, żeby się zatrzymać i pomyśleć, co robić. Najbardziej na świecie wierzę w sens i wagę pracy, którą chcę wykonać.